

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Strzałka czasu i walka klas

Jarosław Urbański

Jarosław Urbański
Strzałka czasu i walka klas
27 lutego 2019

zielonewiadomosci.pl
Tekst ukazał się pierwotnie w zeszycie "ABC kapitalizmu"

pl.anarchistlibraries.net

27 lutego 2019

Spis treści

Złudzenie postępu	4
Cykle i cyrkulacje walk	5
Podmioty zmian	6
Prekariat versus proletariat	8

stawicieli i przedstawicieli szeregu różnych segmentów współczesnej klasy pracowniczej. W takim samym stopniu 150 i więcej lat temu pojęcie proletariatu było kontrapunktem dla organizacji cechowych i produkcji w manufakturach. Niektórzy dziewiętnastowieczni robotnicy fabryczni tęsknili za dawnym rzemiosłem i cechami, które przecież były tak naprawdę systemem wyzysku czeladników przez mistrza oraz ekonomicznego wykluczenia kobiet, jak i całego miejskiego plebsu. Jak jednak twierdzi Immanuel Wallenstein w „Końcu świata, jaki znamy”, entropia systemów wiąże się ze „strzałką czasu” – nie ma powrotu do przeszłości.



Strajk dozorców w Santa Monica, USA / fot. Steve Lyon / Wikimedia

Wszystko ciągle się zmienia czy nic nie ulega zmianie? To jeden z socjologicznych dylematów, na jakie wskazuje Immanuel Wallenstein w swojej książce „Koniec świata, jaki znamy”. Dotyczy on zagadnień przeobrażeń klasowych i walki klas. Czy klasy ulegają transformacji, czy też zasadnicze podziały pozostają trwałe? Konflikty klasowe nasilają się czy zanikają? A może zmieniają swoją formę? Jedni mówią, że mamy do czynienia z nową formacją – prekariatem. Inni argumentują, że coś takiego jak prekariat nie istnieje. Albo że istniał zawsze, choć nie zawsze był tak nazywany.

Wszystko zależy od tego, z jakiej perspektywy spojrzymy na problem i jaki cel ma nasza analiza. Oczywiście w swoich podstawowych formach walka klas trwa od wielu stuleci, a z ogółu społeczeństwa zawsze da się wyodrębnić antagonistyczne względem siebie klasy: rządzących i rządzonych, bogatych i biednych. Dla kogoś przywiązanego do haseł wolnościowych i egalitarnych myśl, że hierarchiczne struktury władz i ekonomicznego ucisku pozostają tak trwałe, może być frustrująca.

Z dylematem „zmienia się – nie zmienia się” starano się sobie poradzić na różne sposoby. Mówiono, że każda walka przybliży nas do upragnionego społeczeństwa bezklasowego, poprawia położenie tłamszonych klas; że rewolucja nie jest jednorazowym aktem, ale ma permanentny charakter; że „ruch jest wszystkim, a cel niczym”. Wiara w postępek stała się nie tylko jed-

nym z fundamentów rewolucyjnej żarliwości, ale też obietnicą składaną klasom pracującym. Ostatecznie progres postrzegano liniowo, a zwycięstwo było tylko kwestią czasu, nagromadzenie zmian ilościowych miało przesądzić o zmianie jakościowej. Pod presją protestów skracano przecież czas pracy, wprowadzano zabezpieczenia socjalne, demokratyzowano ustroje polityczne.

Złudzenie postępu

Jednak kryzys „starej lewicy”, porażka państw realnego socjalizmu i zawód, jaki sprawiły ruchy antykolonialne, mocno podkopały wiarę w nieuchronność zmian, w postęp. Z perspektywy krajów położonych względem centrum gospodarek kapitalistycznych peryferyjnie nie był on wcale oczywisty. Lewicujący ekonomiści z Ameryki Łacińskiej zaczęli podkreślać, że sukces europejskiej socjaldemokracji i amerykańskiego liberalizmu, jeżeli miał miejsce, to kosztem innych społeczeństw – rozwój „centrum” odbywał się dzięki niedorozwojowi „peryferii”. W sensie nie tylko ekonomicznym, ale też politycznym. Autorytarne „peryferie” pracowały i były wyzyskiwane na korzyść demokratyzującego się „centrum”. Możemy zatem mówić o „rozwoju niedorozwoju”. Podobne hipotezy wysuwali polscy historycy, jak Marian Małowist i Witold Kula. Źródeł problemów gospodarczych i politycznych upatrywali w pewnego typu wielowiekowym uzależnianiu Polski od gospodarki Zachodu, specyficznej pozycji naszego kraju w międzynarodowym podziale pracy, gdzie byliśmy przede wszystkim źródłem tanich surowców rolnych i kopalnych oraz taniej siły roboczej. Bilans wielowiekowych zmaganiań klasowych mógł zatem różnie wyglądać z różnej perspektywy. Warto o tym pamiętać, kiedy zastanawiamy się, dlaczego koncepcja walki klas w sensie politycznym współcześnie straciła na znaczeniu. Nie jest to wynikiem tylko głoszonych haseł solidaryzmu społecznego, ataku na marksistowski i lewicowy dyskurs, ale także „wewnętrznego kryzysu” samej teorii.

Jak sobie z tym radzi Immanuel Wallenstein? Można wymienić trzy istotne punkty jego argumentacji. Po pierwsze zakłada on, że wszystkie systemy, w tym społeczne, ulegają entropii. Nieuchronnie zmierzają do swojego końca. Po drugie, stabilność systemu jest rzeczą zmienną. Są okresy, kiedy system jest stabilny i nawet wielkie ruchy społeczne nie przynoszą zasadniczych przeobrażeń. Są także momenty, kiedy system jest niestabilny, a wówczas działania nawet relatywnie niewielkich grup społecznych mogą doprowa-

riat” mamy jednak na myśli inne od dotychczasowego rozumienie klasy robotniczej. Kiedy Karol Marks pisał: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”, był przekonany, że w wyniku rozwoju kapitalistycznej gospodarki wszyscy pracownicy zostaną uprzedmiotowieni i sprowadzeni do podobnej roli. Zakładał, że dokona się unifikacja pracowników najemnych, tak że zanikną wszystkie między nimi podziały nie tylko z uwagi na narodowość, ale także np. na płeć (w sensie oczywiście społeczno-zawodowym i kulturowym, a nie biologicznym) czy posiadane kwalifikacje. Wprowadzając pojęcie „proletariat” chciano podkreślić, że wszyscy pracownicy o odmiennym położeniu, np. chłoporobotnicy czy czeladnicy, prędzej czy później zostaną wchłonięci przez system fabryczny i sprowadzeni do podobnej kondycji. W zasadzie oznaczało to degradację. Dlatego wielu chłopów i rzemieślników broniło się przed zatrudnieniem w fabrykach. Karol Marks zdawał sobie sprawę, że zawsze istnieją pracownicy o lepszym i gorszym położeniu, ale dla niego najważniejsze było podkreślenie tendencji unifikacyjnych.

Dopiero z biegiem czasu proletariat, rozumiany już najczęściej jako wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, zaczął być postrzegany w kategoriach dodatnich, a praca w przemyśle odczytywana była jako forma awansu społecznego. Oczywiście wiązało się to z faktem, że wielkoprzemysłowa klasa robotnicza zdołała się zorganizować i niejednokrotnie dyktować warunki kapitałowi, poprawić środowisko pracy i poziom życia.

Wraz z krytyką „starej lewicy”, związków zawodowych, socjaldemokracji i realnego socjalizmu, zaczęto podkreślać, iż jednorodność klasy robotniczej była pewnym mitem. Szczególnie ruch feministyczny zwracał uwagę, że wykreowany na przełomie XIX i XX wiek obraz klasy robotniczej jest mocno zmaskulinizowany, a w obrębie kapitalistycznego sposobu produkcji kobiety były i są zawsze gorzej traktowane od mężczyzn. Podobnie robotnicy-cudzoziemcy byli zawsze gorzej traktowani niż robotnicy-tużemcy. I tak dalej. Unifikujące spojrzenie czyniło niewidocznymi istotne z wielu względów podziały i de facto utrudniało prowadzenie skutecznej walki. Dlatego prekariat można odczytywać jako pojęcie, które eksponuje pewnego typu podziały wewnątrz klasy pracowniczej, aby łatwiej było je przezwyciężyć przy podejmowaniu działań zbiorowych, kiedy klasa pracownicza „w sobie” staje się klasą pracowniczą „dla siebie” – organizuje się i przechodzi do ataku politycznego, domagając się polepszenia warunków pracy i płacy, a także ostatecznego zniesienia wyzysku.

Pojęcie „prekariat”, jako pewien kontrapunkt dla „proletariatu”, pozwala nam – przynajmniej tak zakładam – na lepszą wzajemną identyfikację przed-

tem coraz to nowa formacja klasy robotniczej, różniąca się pod pewnymi cechami od dotychczasowej.

Jakie możemy wyróżnić specyficzne cechy klasy pracowniczej, która jest obecnie siłą napędową nowych wystąpień społecznych? Co do tego istnieje również wiele poglądów. Niektórzy dowodzą, że charakter pracy zmienił się tak, iż obecnie większość pracowników i pracownic jest uwikłana w produkcję niematerialną. Inni piszą o klasie kreatywnej, digitariacie, mówią, że tradycyjna klasa pracownicza w ogóle zanikła. Osobiście odrzucam wszystkie tezy sugerujące koniec „typowej” pracy fizycznej. Pomijając fakt, iż rozróżnienie pracy fizycznej i umysłowej jest w wielu aspektach problematyczne, to dodatkowo w ujęciu globalnym tezy o końcu pracy fizycznej są nieprawdziwe. Jedną z podstawowych zmian w składzie obecnej klasy pracowniczej jest wynikiem głębokiego międzynarodowego podziału pracy w sferze produkcji przemysłowej. Choć w krajach centrum kapitalizmu liczba zatrudnionych przy pracach fizycznych spada, to biorąc pod uwagę kraje peryferyjne (jak Indie, Chiny, Bangladesz itd.), tak naprawdę jej przybywa. W wielu regionach świata setki milionów pracowników i pracownic było ostatnio rekrutowanych do pracy przy taśmach w fabrykach działających na rzecz międzynarodowych koncernów. Po drugie, istotną cechą obecnej klasy pracowniczej jest wyjątkowo duży odsetek kobiet zatrudnionych w systemie pracy najemnej. Jest ona bardziej niż kiedykolwiek sfeminizowana. Po trzecie, obecna klasa robotnicza jest w jeszcze większym stopniu od poprzednich jej wcieleni mobilna – w każdym tego słowa znaczeniu, w tym także przestrzenie. Wahałowy charakter migracji zarobkowej stał się wyróżnikiem współczesnych kondycji pracowników najemnych.

Prekariat versus proletariat

Niektórzy mówią, że mamy do czynienia z nową jakością i proponują, aby nową klasę pracowniczą nazwać prekariatem. Wiele osób w tym przypadku oponuje. Osobiście uważam, że nowe zjawiska potrzebują nowych pojęć. Prekariat możemy rozumieć na dwa sposoby. Po pierwsze, nazwa ta będzie dotyczyć dzisiejszej klasy „wstępującej” na arenę wystąpień klasowych, kiedy równolegle ulega dekompozycji dotychczasowa, stara, „zstępująca” formacja, która jednak w poważnej części także ulega prekaryzacji; robotnice i robotnicy na nowo, i na innych warunkach, rekrutowani są do pracy w warunkach kapitalistycznego wyzysku. Po drugie, sięgając po pojęcie „preka-

zić do istotnych przeobrażeń. Po trzecie, kiedy wybucha kryzys i system się załamuje, kierunek zmian nie jest przesądzony, pojawia się bifurkacja, rozwidlenie, transformacja może podążyć w różnym kierunku, nie zawsze przez nas pożądanym. Zmiany są zatem nieuchronne, ale nie zawsze „idą na lepsze”.

Sądzę, że te kwestie mają zasadnicze znaczenia dla dzisiejszego rozumienia walki klas. Do tej pory mieliśmy do czynienia z raczej „romantycznym” na jej temat wyobrażeniem, jako starcia „sił dobra” z „siłami zła”, walki postępu z zacofaniem, wolności z tyranią, równości ze społecznymi podziałami itd. Postmodernizm przyniósł pogląd, że nie tyle podlegamy władzy, podziałom klasowym, co je współtworzymy, w tym sensie, że replikujemy je na poziomie mikro, na co dzień, w różnych relacjach i sytuacjach, że to raczej kwestia nie hierarchicznej struktury, ale pewnych strategii i taktyk działania. Konflikt dotyczy także naszego prywatnego świata. Prywatne stało się polityczne. Ważyć zaczęły kwestie płci, formy konsumpcji, potoczne dyskusje. Nie wystarczy uciąć głowy królowi, żeby życie zmieniło się na lepsze. Wydaje mi się, że sytuacjoniści starali się pogodzić obie perspektywy, kiedy nawołując do rewolucji jednocześnie zaznaczali, że jeżeli nie dotyczy ona życia codziennego, to mówi językiem śmierci. Hakim Bey miał wątpliwości, odrzucając w pewnym momencie ideę „wielkiej rewolucji” i głosząc możliwość jedynie „lokalnych rewolt”.

Cykle i cyrkulacje walk

Walka klasowa nie toczy się zawsze z tym samym natężeniem. Pojawiają się fale wzrostu i odpływu protestów oraz napięcia społecznego. Jedne z nich są związane z cyklami krótkimi, około dziesięcioletnimi, podobnymi cykлом koniunkturalnym w gospodarce. Inne, o radykalniejszym charakterze, pojawiają się w takt cykliów nazywanych sekularnymi, trwającymi kilka dziesięcioleci. Wiosnę Ludów można postrzegać jako kulminację wrzenia rewolucyjnego w Europie i na świecie (pamiętajmy np. o zwycięskiej rewolucji haitańskich niewolników), którego początek pojawił się na przełomie XVIII i XIX wieku. Po 1848 roku nastąpiły przynajmniej dwie dekady względnego spokoju społecznego. Podobnie po wrzeniu, którego kulminacją przypadła na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego stulecia, w latach 80. i 90. fala konfliktów znacznie opadła (choć oczywiście nie wygasła całkowicie).

Koncepcje postmodernistyczne pojawiły się w momencie odpływu napięcia społecznego pod koniec XX wieku. Być może dlatego, że zaobserwowano spadek konfliktowego napięcia w skali makro, starano się je wskazać na poziomie mikro. Szybko jednak – co zapewne nie było intencją takich myślicieli jak Michel Foucault czy Gilles Deleuze – postmodernistyczny dyskurs wzmocnił narrację „końca historii”, która zakładała, że wyczerpał się potencjał walk klasowych, że nie ma co liczyć na jakieś fundamentalne przeobrażenia społeczne, bo wszystko, co się mogło zmienić, już się zmieniło. Obecny system nie ma już alternatyw. Na tym gruncie pojawiły się też koncepcje „post-polityki”, sugerujące, że dotychczasowe osie konfliktów straciły ważność, a nowe się nie pojawiły. Te, które jeszcze istnieją, są efektem nieusuwalnych sprzeczności i naszej rywalizacji jako jednostek o dogodniejsze warunki życia i samorealizacji. Tradycyjne podziały sceny politycznej zanikły, a zaangażowanie polityczne straciło sens. Władzę trzeba powierzyć merytokracji, która oceni, co dla społeczeństwa jest najlepsze.

Ostatni wzrost napięcia społecznego, pojawienie się wielkich wystąpień i rewolucyjnego wrzenia w wielu miejscach na świecie, zadał kłam tym teoriom. Jeżeli teraz pytamy, na czym polega walka klasowa i czym się odróżnia od walk poprzednich, pytamy de facto o charakterystykę ostatniej fali protestów społecznych. Odpowiedzieć nie jest łatwo, ponieważ ten proces trwa. System uległ destabilizacji, pojawiły się bifurkacje, alternatywne ścieżki zmian społecznych. Raz do głosu dochodzi lewicowy alterglobalizm, innym razem nacjonalizm i ksenofobia. Ale bynajmniej nie różnice światopoglądowe będą miały tu decydujące znaczenia, a szeroko rozumiane interesy materialne. Interpretację sytuacji utrudnia nam dodatkowo fakt, że widzimy ją „od środka”, jako uczestnicy i uczestniczki zdarzeń, a nie obserwatorzy i obserwatorzy patrzące z pewnej historycznej perspektywy, która zawsze oznacza uproszczenia, a często mitologizację przeszłości.

Podmioty zmian

Analizy kolejnych wystąpień społecznych, będących przejawem walki klasowej, często koncertują się na kwestii tego, kto jest podmiotem ruchu emancypacyjnego. Możemy śmiało powiedzieć, że jak przedtem, tak i teraz głównym aktorem nowych walk jest klasa pracująca. Kwestia ta nie zawsze i nie dla wszystkich jest tak oczywista. Jeszcze niedawno zakładano, że pojawiły się tzw. nowe ruchy społeczne, które miały się wyodrębnić nie ze wzglę-

du na swoje interesy materialne, ale wyznawane poglądy, wartości. Tymczasem widzimy, że liczba i natężenie wystąpień pracowniczych i na tle ekonomicznym wyraźnie wzrosły. Czy jednak klasa pracownicza, która dzisiaj protestuje, jest tą samą klasą pracowniczą, która buntowała się dziesiątki lat wcześniej? Podobnie jak na poprzednie pytanie, możemy odpowiedzieć: i tak, i nie. Tak – w sensie najbardziej ogólnym są to pracownicy najemni, których głównym, a często jedynym źródłem dochodu i utrzymania jest praca ich własnych rąk; nie posiadają środków produkcji, kapitału, aby uruchomić własny biznes, dzięki któremu mogliby zatrudnić wielu innych pracowników najemnych i żyć dzięki cudzej pracy. Nie – bowiem wraz z kolejnymi etapami rozwoju kapitalistycznej gospodarki zmieniają się istotne cechy charakterystyczne dla kolejnych formacji klasowych.

W jaki sposób zmienia się struktura gospodarki kapitalistycznej, a wraz z nią położenie klasy pracowniczej? Często zakłada się, że jest to spowodowane rozwojem sił wytwórczych, postępem technologicznym. Co jest jego przyczyną? Odpowiedź może być różna: konkurencja kapitalistyczna, presja demograficzna, naturalna innowacyjność ludzkiego gatunku czy jego zdolność adaptacyjna do zmieniających warunków ekologicznych (np. klimatycznych) itd. Po części każda z tych koncepcji może mówić prawdę, ale sądzę, że zmienność gospodarki kapitalistycznej jest rezultatem przede wszystkim walki klasowej pracowników, ich żądania polepszenia warunków pracy i wyższych wynagrodzeń. Kapitałisci, a zatem ci, którzy posiadają dostateczne środki materialne, aby wyzyskać wielu pracowników, pod ich presją zmuszeni są do nieustannej modyfikacji swojej działalności. Chcąc uwolnić się od nacisków robotników i robotnic, przenoszą zakłady pracy lub zmieniają branżę i rekrutują zatrudnionych od nowa, zmieniają technologie i zwalniają znaczną ich część, inaczej organizują proces produkcji (dóbr materialnych i usług) prowokując nowe podziały w klasie pracowniczej itd. Za każdym razem, kiedy siła pracowniczego ruchu rewindykacyjnego rośnie, walka klas się wzmacnia, dochód społeczny ulega bardziej sprawiedliwemu podziałowi – kapitałisci w pogoni za zyskami zmieniają strukturę produkcji. Organizują potrzebną im nową siłę roboczą, tak aby lepiej ją kontrolować i wyzyskiwać niż tę dotychczasową, starą, zrewoltowaną. Kapitał, reorganizując, przenosząc i technicyzując produkcję, nie może jednak na dłuższą metę uwolnić się od presji pracy, która jest niezbędnym źródłem ich zysku. Wraz z rozwojem kapitalistycznej produkcji zmienia się skład techniczny klasy robotniczej, a co za tym idzie, także formy jej zbiorowego oporu. Z czasem pojawia się za-